

Nr.akt Z.N. 16/48

P R O T O K O Ł  
przesłuchania świadka.

Dnia 21 maja 1948r., w Gdańsku, Sędzia Okręgowy Sledczy S.O. w Gdańsku A.Zachariasiewicz jako przewodniczący Okręgowej Komisji B. Z.N. w Gdańsku, na podstawie art.4 Dekretu z dnia 10 listopada 1945r. /Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293/ przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, który uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Marian BRZEZINSKI

Wiek: 35 lat

Imiona rodziców: Władysław i Władysława

Zajęcie: fryzjer

Wyznanie: rzym-kat-

Miejsce zamieszkania: Gdańsk-Oliwa, ul.Mściwoja 4 m.2

Karalność: nie byłem karany

Stosunek do stron: obcy.

Powstanie Warszawskie 1944r. zastało mnie w moim mieszkaniu w Warszawie przy ul.Nowosieleckiej,Nr.14 /róg Czerniakowskiej/. Akcja Powstańców ograniczyła się w tym kwartale do kilka godzinnego ataku na koszarę przedwojenne I DAK -u u zbiegu ulic Czerniakowskiej i 29 Listopada, który odparty został przez Niemców. Pierwsze dni Powstania przeszły w zasadzie dla nas tam zamieszkałych dość spokojnie. Jedynie tylko w ~~pierwszym~~ drugim dniu Powstania podszedł, oddział piechoty niemieckiej do domu położonego przy ul.Nowosieleckiej,Nr.22, skąd wyprowadził mieszkańców i podpalił ten dom. Ponadto z okien mieszkania widziałem dużo razy już tak z końcem pierwszego tygodnia trwania Powstania, jak żołnierze piechoty niemieckiej otwierali wejścia do kanału na ul.Czerniakowskiej naprzeciw bunkra niemieckiego i rzucali do wnętrza, jak rozumiałem, granaty gazowe. Po wrzuceniu takowych dobywał się i unosił nad pokrywą kanału obłok koloru przezroczystej

mgły. W przekonaniu, że rzucono granaty gazowe utwierdził mnie fakt, iż żołnierze rzucający przytykali sobie rękoma nosy i usta i odskakiwali szybko od otworu kanału. Ponadto dużo razy widziałem jak do naszego kwartału uciekali Polacy od strony prawdopodobnie śródmieścia kanałem i wykazili przez otwór kanałowy na ul. Czerniakowskiej i do nich strzelali Niemcy z bunkra urządzonego z okraglaków o którym wspominałem, a który to znajdował się u wylotu ul. Nowosieleckiej na boczną uliczkę niepamiętnej mi nazwy, stykającą się z realnością koszar I DAK-u. Również widziałem ewakuację szpitala Ujazdowskiego, która mogła mieć miejsce tak około 10 sierpnia 1944r. Tak to widziałem wychodzących ze szpitala a właściwie idących ul. Czerniakowską od strony ul. Łazienkowskiej lekarzy i personel pomocniczy w białych fartuchach, oraz chorych, przyczym lżej chorzy nieśli na noszach, prześcieradłach i materacach ciężej chorzych. Do tego pochodu wybiegały kobiety z żywnością i wodą i tym to kobietom uczestnicy pochodu oświadczaali, że Niemcy kazali im opuścić szpital i kierować się trasą na Wilanów. Umundurowanych Niemców wśród uczestników pochodu nie widziałem. Od Tadeusza Olszewskiego, który zginął w kilkanaście dni po rozmowie w Gestapo przy Al. Szucha. Nr. 25, słyszałem, że widział on 2 sierpnia 1944r. jak piechota niemiecka prowadziła grupę mężczyzn w liczbie około czterdziestu z rękoma splecionymi na karku do koszar I DAK-u. W grupie tej rozpoznał on mojego kolege Tadeusza Rostkowskiego. O tym zaginął wszelki ślad od tego momentu. Ponadto słyszałem od staruszki niepamiętnej mi nazwiska z ul. Nowosieleckiej, Nr. 14 /mogła mieć około 50 lat/, która przed i w czasie Powstania zatrudniona była w koszarach I DAK-u przy skrobaniu ziemniaków dla wojska, że grupa ta została rozstrzelana na terenie tych koszar z rozkazu dowódcy w stopniu Hauptmana, którego nazwiska nie umiała podać. Kobieta ta żyje i ma zamieszkiwać prawdopodobnie w Warszawie. Być może, że nazwisko jej będą umieli wskazać: Zofia Zeli-chowska, zam. Sopot, ul. Wybickiego 5, lub też mieszkańcy domu przy

*Lu Bzocinski*

ul. Nowosieleckiej 14 w Warszawie, który ocalał. Dnia 19 września 1944 w godzinach rannych rozpoczęła piechota niemiecka ewakuować mieszkańców ul. Nowosieleckiej i Czerniakowskiej. Żołnierze odnosili się do ludności dość łagodnie. Wzywali do schodzenia na ulicę i zapewniali, że będziemy odprowadzeni na zachód od Warszawy, gdzie rozlokują nas po wioskach. Gdyśmy szli pod eskortą żołnierzy natknęliśmy się na ul. Agricoli na Gestapowców, którzy przyjęli nas od wojska i poprowadzili do Gestapo w Al. Szucha 25. Przed gmachem rozdzielono nas na dwie grupy, przyczym w skład jednej weszły kobiety, dzieci i starzy mężczyźni a do drugiej mężczyźni w sile wieku. Kobiety poprowadzono w kierunku ul. Puławskiej do Rakowieckiej, a nas zabrano do Gestapo na dziedzinie gdzie ustawiono nas w dwóch rzędach twarzą do ściany. Kilku z nas wywołano na oko i zapytano, co wie o Powstaniu. Każdy odpowiadał w tym samym sensie, że nic nie wie. Następnie wywoływano do wystąpienia fachowców niektórych działów jak np.: fryzjerów, cieśli, stolarzy, murarzy i kamieniarzy. Ponadto wywołano kilkunastu mężczyzn tak na oko /pięciu, -sześciu/ i kazano im udać się w kierunku za kobietami i dziećmi. Nas wybranych fachowców, w których liczbie i ja się znalazłem, pozostawiono na dziedzińcu /grupa dziesięć do dwunastu osób/ a reszta w grupie grubo więcej ponad sto osób, wyprowadzono na teren G.I.S.Z-u. Na terenie Gestapo przebywałem do dnia 20 września 1944r. i stąd stwierdzam, że Gestapowcy byli przy Al. Szucha 25 do dnia 1 września 1944r., po której to dacie pozostało ich tylko kilkunastu i do gmachu przybyli Szupowcy. Ja pracowałem przez cały czas w swoim zawodzie. Niejednokrotnie słyszałem jak golący się Gestapowcy jeszcze przed 1 września 1944r. przechwalali się pomiędzy sobą, że brali udział w zabijaniu "bandytów - Powstańców polskich na Sportplatzu". Przełożonym zakładu fryzjerskiego był Gestapowiec volksdeutsch z Poznania nazwiskiem Szymański, którego imienia nie znam. Ten podpędzał zawsze nas Polaków do pracy tymi słowami: "róbta, robić - i tak w czapę i tak w czapę", Ponadto stale nam przypominał, że nasza grupa ma jakieś wyjątkowe

szcęście, tymi słowy: " do 7 sierpnia wszyscy dostawali w czapę". Określenie "dostać w czapę" oznaczało w owym czasie zostać zabitym. Faktów egzekucji nie obserwowałem, a tylko słyszałem dochodzące od strony G.I.S.Z.-u odgłosy pojedynczych, bądź seryjnych strzałów, co trwało prawie stale w ciągu mojego pobytu w Gestapo do 1 września 1944r. Również i Własowcy, którzy przychodzili golić się do zakładu fryzjerskiego do Gestapo, przechwalali się tym, że zabijają dużo Polaków. Z pośród grupy mężczyzn odprowadzonej po wybraniu nas fachowców na teren G.I.S.Z.-u, widywałem wielu wychodzących z łopatami na roboty z terenu G.I.S.Z.-u, co trwało aż do końca mojego pobytu w Gestapo. Z pośród tych ludzi mogę wskazać następujących: 1/ Kazimierz Wędlak, zam. Warszawa, ul. Piusa XI, Nr. 10, 2/ Łudwicki, stolarz, zam. Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Zbyszka z Bogdańca, i 3/ Bieguński woznica, zam. Warszawa /przed Powstaniem ul. Czerniakowska 106/. Oni prawdopodobnie winni mieć jakieś bliższe wiadomości o egzekucjach i masowych mogiłach ofiar. Nigdy nie obiko mi się o uszy - z czyjego rozkazu dokonywano zabójstw Polaków. Jedynie tylko orientowałem się z rozmów tak Niemców jak i też Własowców, że na terenie Gestapo przy Al. Szucha 25 istnieje jakiś zwierzchnik, którego Niemcy określali mianem "Kommendant", a Własowcy "Komandir". Czy widziałem kiedy dowódcę Siecherbeistpolizei Hahn'a, nie orientuję się.

Zeznałem wszystko. Odczytano. *Własowski*

Protokółant

Przewodniczący

*Ch. Elmanowicz*